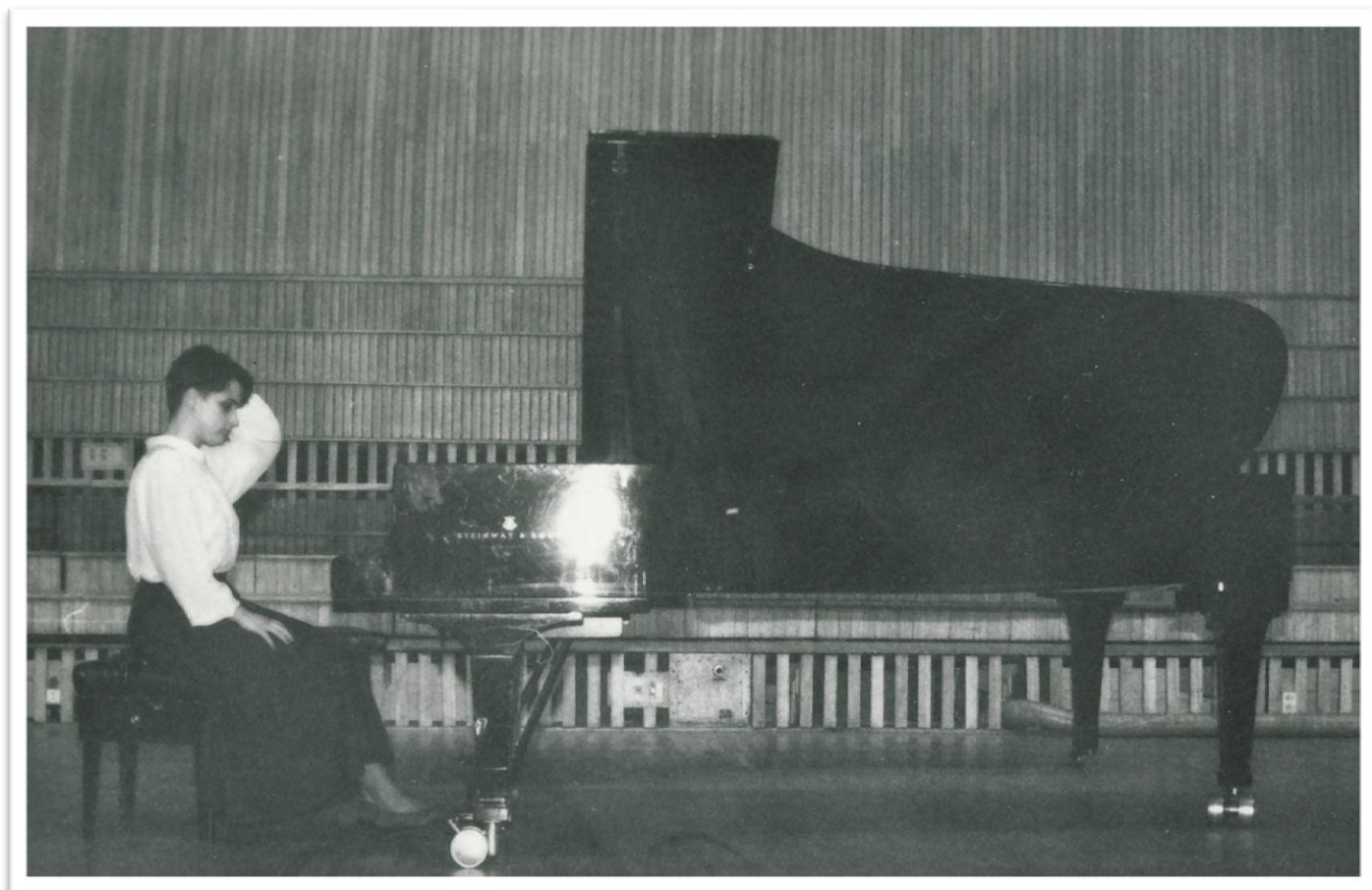


„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.



Egzamin w Warszawskiej Akademii Muzycznej. Czerwiec 1992r.

Wywiad z Agnieszką Lis przeprowadziła: Stefania Janczyszyn

Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z muzyką? Dlaczego fortepian, a nie np. skrzypce?

Nie wiem! Zaczynałam jako sześciolatka. Nie pamiętam momentu, w którym zaczęłam uczyć się muzyki. Pamiętam moją pierwszą nauczycielkę - miałam szczęście, prowadziła mnie aż do dyplomu I stopnia, a potem powiedziała – więcej już Cię nie nauczę. To wielka ucziwość ze strony nauczyciela. Trafiłam potem pod skrzydła pedagoga dobrej, ale bardzo chłodnej w kontakcie. Przez ten brak zrozumienia – nie rozwijałam się. Tak się jednak życie potoczyło, że owa nauczycielka wyjechała na kontrakt, i spotkałam Panią Profesor, która do dziś jest w moim życiu ważna, utrzymuję kontakt. Mam do niej ogromny szacunek, to dla mnie KTOŚ drukowanymi literami, osoba o niezwykłej muzykalności, a przy tym człowiek o dobrym sercu. W

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

pewnym sensie mnie naznaczyła. W każdym razie na tyle, że dzisiaj, kiedy sama uczę, pamiętam jej osobę i stawiam sobie za wzór. Dzięki niej pamiętam, że czasem ważniejsze jest wysłuchanie ucznia, niż



**Egzamin dyplomowy Szkoły Średniej -
z orkiestrą. Koncert Mozarta C KV 467.**

wyćwiczeni kolejnego pasażu... chociaż oczywiście ćwiczenie jest niezwykle istotne, co zaznaczam, żeby moi uczniowie nie poczuli się z niego zwolnieni.

Uczestniczyłaś w wielu kursach muzycznych za granicą. Czy podróże czegoś Cię nauczyły?

Tak, uczestniczyłam w zagranicznych kursach muzycznych i były to dla mnie mocne przeżycia. To były trochę inne czasy. Wprawdzie poprzedni ustrój upadł, ale ciągle pozostawało nam, Polakom w pamięci, że wyjazd za granicę był czymś wyjątkowym, szczególnym, przez wiele lat nieosiągalnym. Chłonełam atmosferę tych

odwiedzanych miejsc całą sobą. Nie tylko muzykę – kontakt z rówieśnikami był dla mnie bardzo ważny. Ich

codzienność, sposób odczuwania świata. Fakt, że profesor w Niemczech zaprosił mnie do siebie do domu, na specjalną, prywatną lekcję. To było coś! Pamiętam, z jaką atencją chodziłam w Wiedniu na koncerty Mozartowskie. Było dla mnie szokiem – że Mozart był tam wszędzie. Na czekoladkach, koszulkach, pamiątkach, wódkach... a trafiłam akurat na rok Mozartowski, to była dwusetna rocznica śmierci Mozarta, koncerty odbywały się dosłownie na każdym rogu, na przykład pokazy sfilmowanych oper Mozarta, dostępne w centrum miasta na ogromnych telebimach, za darmo. Dzisiaj to nie szokuje, ale to był rok 1991,

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

nie było takich rzeczy w Polsce. W całym tym zamieszaniu najważniejsza była dla mnie muzyka, a wyjazdy umożliwiły mi kontakt z nią na sposoby, których wcześniej nie znałam.

Prowadzisz cykl autorskich zajęć umuzykalniających dla dzieci przedszkolnych pod wspólnym tytułem: „Do-Re-Mi-Fa-Sol-ka”. Skąd się wziął pomysł na takie zajęcia? Co daje Ci praca z dziećmi?



Koncert w Łazienkach Królewskich. Październik 1988 r.

się bardzo dobrze, ale dziewczynka „zacięła” się na piramidzie rytmicznej. Niby rozumiała, cała nuta – półnuta – ćwierćnuta... ale nie wychodziło w graniu. A że była dzieckiem utalentowanym, bardzo martwiło mnie takie zahamowanie. Kiedyś powiedziała do mnie w skupieniu:

- Bo wie pani, to jest nielogiczne.

- Nielogiczne? – zdziwiłam się. Cóż może być bowiem nielogicznego w symetrycznym podziale każdej wartości na dwie mniejsze?

To temat-rzeka! Uwielbiam pracę z dziećmi. Są twórcze, pozbawione kulturowych ograniczeń, kreatywne w sposób niedostępny dorosłym. Do dzisiaj pamiętam pracę z pięcioletnią dziewczynką, to było dawno temu, dzisiaj Paulina ma dwadzieścia dwa lata. Pracowało nam

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

- No tak – kontynuowała. – Bo skoro cała nuta jest pusta, to półnuta powinna być zamalowana do połowy, a ćwierćnuta jeszcze o ćwierć...

Byłam zaszokowana logiką myślenia przedszkolaka. Znalazłyśmy rozwiązanie tego problemu, ale to była dla mnie lekcja – jak bardzo trzeba uważać na dzieci, jak bardzo trzeba szanować ich logikę i sposób rozumienia świata.

Dzisiaj prowadzę sporo zajęć muzycznych, nie tylko u nas w szkole. A „Do-Re-Mi-Fa-Sol-ka” to połączenie różnych sztuk – uruchomienie wrażliwości dzieci na różnych płaszczyznach, a przynajmniej próba takiego uruchomienia. Na tych zajęciach słuchamy muzyki, opowiadam o niej, tańczymy i klaszczemy, oczywiście śpiewamy, ale także rysujemy, malujemy, wyklejamy... i dużo rozmawiamy. To zajęcia dla dzieci, ale ja także z nich korzystam ☺

Prowadzisz także zajęcia literackie i dziennikarskie, opierając się na swoim doświadczeniu pisarskim.

Jak wyglądają takie zajęcia? Czego uczysz swoich uczniów?

Zajęcia literackie to jest mój absolutnie ukochany świat. Nie wiem, który zwycięża – muzyka czy literatura. Różnica jest tylko taka, że muzykę „uprawiałam” od dzieciństwa, a pisarstwo było nieświadomym towarzyszem codzienności. Dopiero jako dorosła osoba zdałam sobie sprawę, że od dzieciństwa pisałam. Moje biurko było dosłownie zasłane różnymi notatkami, komentarzami, uwagami do przeczytanych książek, zasłyszanych opowieści. Pisanie to był też sposób na rzeczywistość, czasami trudną, jak dla każdego młodego człowieka. Problem, po jego opisaniu, zmieszał się, albo znajdowałam jego rozwiązanie. Pisanie ciągnęło mnie tak bardzo, że - już pracując - skończyłam drugi fakultet, dziennikarstwo. Dojrzewanie do pisania to był proces. Długo zbierałam się na odwagę, żeby napisać pełnowymiarową książkę. Ta pierwsza nie jest warta, aby ją komukolwiek pokazać, ale wiele mnie nauczyła. Drugą pisałam już bogatsza o doświadczenie chociażby w konstruowaniu fabuły czy tworzeniu bohaterów i było to zupełnie inne pisanie.

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

Zresztą, każda powstająca książka jest dla mnie nowym pisarskim doświadczeniem. Droga do wydania pierwszej powieści była tak długa, że można o tym napisać kolejną książkę. W sumie najpierw wydałam trzecią napisaną przez siebie książkę (ukazała się nakładem wydawnictwa Replika pod tytułem „Jutro będzie normalnie”). Dopiero wtedy, kiedy już miałam przetartą ścieżkę, porozmawiałam z redaktor wydawnictwa i wysłałam jej swoją drugą książkę. Zadzwoiła do mnie po kilku dniach zdziwiona:

- Pani Agnieszko, ja już czytałam ten tekst, prawda?

- Tak, Pani Kasiu. Odrzuciła go Pani dwa lata temu.

- Aha. Teraz go biorę.

Śmiałyśmy się obydwie. Książka ukazała się po tytułem „*Samotność we dwoje*”.

Niech to będzie taka przypowieść dla wszystkich naszych uczniów – że nie wolno się poddawać. Jeśli macie swój cel, marzenie, pragnienie - dążcie do jego spełnienia bez względu na opinię otoczenia. To Wasze życie, bierzcie odpowiedzialność za nie we własne ręce.

A następne książki? Planujesz coś?

Pewnie, że planuję! Chociaż brak mi czasu na pisanie w takim wymiarze, w jakim bym chciała, to jednak cały czas coś piszę... ale nie zdradzę szczegółów. A teraz odpowiadając precyzyjnie na Twoje poprzednie pytanie – uczenie pisarstwa jest jak uczenie muzyki: inspirujące i pouczające dla nauczyciela. Uczę fachu, zjawisk, które nie powinny być dostrzegalne dla czytelnika, które są jak sprawny czwarty palec lewej ręki... Konstruowanie fabuły, tworzenie bohaterów, wybór sposobu narracji, dobór języka, budowanie dialogu, korekta, kontakty z wydawcami, poszukiwanie własnej kreatywności... a reakcje uczniów, czasem dorosłych, czasem młodzieży, otwierają mi nowe światy. Nie wyobrażam sobie rozwoju bez uczenia innych. To obustronny proces.

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

Napisałaś cykl piętnastu bajek dla przedszkolaków pod tytułem „Przygody Pana Parasola”. Te bajki wygrały ogólnopolski konkurs „Na Dobrą Powieść” ogłoszony przez Wydawnictwo DRZEWO LAUROWE i zostały przez owo wydawnictwo wydane w formie e-booka w 2011 r. Skąd pomysł na napisanie bajek dla dzieci? O czym one opowiadają, czego uczą?

„Przygody pana Parasola” powstały dla mojego czteroletniego wówczas synka. Szukałam dla niego bajek, które bez obaw mogłabym czytać mu na dobranoc. Miały być krótkie, do przeczytania w dziesięć – piętnaście minut, uczyć czegoś dobrego i nie powodować nocnego budzenia się. Okazało się, że chociaż literatury dla dzieci jest dużo, to głównie dla dzieci starszych, przynajmniej sześcioletnich. Wykorzystałam więc codzienność – nasze wspólne przeżycia, przygody mojego synka, jego odkrycia i trudności. I tak powstał cykl piętnastu bajek. A że właśnie urodził mu się brat... to i on pojawił się na kartach tych bajek. Pierwotnie brat bohatera miał na imię Adaś, ale zmieniłam je na etapie ostatniej korekty. Nie chciałam, żeby młodszy synek miał do mnie kiedyś żal... stąd Antoś.

Przez ponad dziesięć lat współpracowałaś stale z miesięcznikiem muzycznym Hi-Fi i Muzyka jako autor tekstów i redaktor. Jak wygląda praca redaktora?

„Hi-Fi i muzyka”, kiedy z nim współpracowałam, było jeszcze dość młodym czasopismem. Niewiele było tam redaktorskiej pracy. Dla tego czasopisma raczej pisałam teksty, niż je redagowałam. Więcej pracy redaktorskiej wykonywałam ostatnio – na przykład zredagowałam „Dworzec ZOO” Davida Downinga. Redakcja to takie czytanie książki, które ma wyłapać wszelkie możliwe błędy – przede wszystkim w zakresie logiki. Jeśli bohater na początku książki twierdzi, że mieszka na czwartym piętrze, to pod koniec nie może pojawić się zapis o piętrze trzecim. Chyba, że gdzieś w środku jest przeprowadzka. Trzeba złapać literówki. Edytor tekstu pomaga, ale potrafi też wyprowadzić na manowce. Trzeba bardzo uważnie czytać

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

tekst, i poświęcić się jego całkowitemu zrozumieniu, inaczej łatwo przegapić nieścisłość. Akurat w książce, o której wspomniałam, występuje bohater o nazwisku „Russell”. Jakże łatwo było przegapić pisownię „Russel” lub „Rusell”... Trzeba uważać na wszystko, i to jest piękne. Ostatnio, zupełnie grzecznościowo, zrobiłam koleżance redakcję książki o harfistce - morderczyni ☺

Jesteś pisarką. Skąd się biorą pomysły na książki, czy są odzwierciedleniem tego co spotyka Cię w Twoim życiu?

Nie piszę książek autobiograficznych. Za to z życia czerpię garściami. Zasluchane, podsłuchane wycytane... Czasem drobiazg inspiruje mnie do tego stopnia, że staje się ważną częścią opowieści. Nigdy jednak nie zapomnę pewnej historii – jechałam wtedy samochodem na Pomorze, miałam zepsute radio. Zadzwoił kolega z pytaniem, czy już wiem i co ja na to. Kompletnie nie rozumiałam, o co mu chodzi. Zatrzymałam się więc na stacji benzynowej, był tam włączony telewizor. Leciła powtórka „Szklanej pułapki”. Zamówiłam kawę i coś do jedzenia, czytałam gazetę. Gdy podniosłam wzrok, znów ta „Szklana pułapka”, tylko nie było Bruce’a Willisa. W końcu zastanowiło mnie, że ciągle pojawia się ten sam obraz. Zaczęłam czytać napisy. Był 11 września pamiętnego roku.

To jest historia, która uświadomiła mi, że życie może być nieprawdopodobne, a fabułą musi rządzić logika. Nikt nie uwierzyłby, że w jednym czasie dwa samoloty przebijają WTC, a trzeci spada na Pentagon. W fabule trzeba liczyć się z czytelnikiem bardziej, niż życie liczy się z naszymi uczuciami. Staram się o tym pamiętać.

Masz jeszcze jeden epizod w życiu...

Epizod to chyba zbyt skromne słowo. Po studiach muzycznych szukałam własnej drogi. Uczyłam w szkole, pisałam dla „Hi-Fi i muzyka”... tak się jednak życie potoczyło, że zaczęłam pracować w biznesie, typowo korporacyjnym. Pracowałam w nim piętnaście lat. Ciekawe doświadczenie. Mogę się pochwalić, że byłam

„... Rzeczywistość przełożona na sztukę” – wywiad z Agnieszką Lis.

w skali świata jedynym w korporacji dyrektorem sprzedaży – kobietą, i to jeszcze najmłodszym dyrektorem sprzedaży, w japońskiej firmie... Ale to było zajęcie na trzy etaty, które całkowicie angażowało, lecz nie rozwijało. Miałam trzydzieści dwa lata, gdy zostałam prezesem spółki. Wspaniałe, tylko kompletnie nie miałam życia – poza pracą. I nie odpowiadało mi to. Uczenie to mój wybór – nie konieczność. Mogłam robić coś innego – ale chcę robić właśnie to.

I jeszcze słowo o teatrze...

Współpracuję z Lesznawolskim Teatrem Podmiejskim, tworem dość młodym, ale dla mnie bardzo ważnym. Jestem managerem tego teatru, czyli zajmuję się wszystkim, czego nie widać na scenie, a co jest niezbędne dla jego funkcjonowania. Jednak artystycznie też jest to dla mnie wyzwanie. W maju 2013, dokładnie w Dzień Matki ma odbyć się premiera „Przygód Pana Parasola”... nie będę opisywać, jakie to dla mnie ważne.

Kto lub co inspiruje Cię do artystycznej pracy?

WSZYSTKO! Pozwolę sobie na komentarz skierowany do naszych uczniów – każde przeżycie wzbogaca, nie lekceważcie niczego, co Was w życiu spotyka i starajcie się artystycznie przełożyć rzeczywistość na sztukę. Kiedyś, z czasem, (może) wyjdzie Wam z tego SZTUKA.

Zapraszam na stronę internetową:

www.agnieszkalis.com

